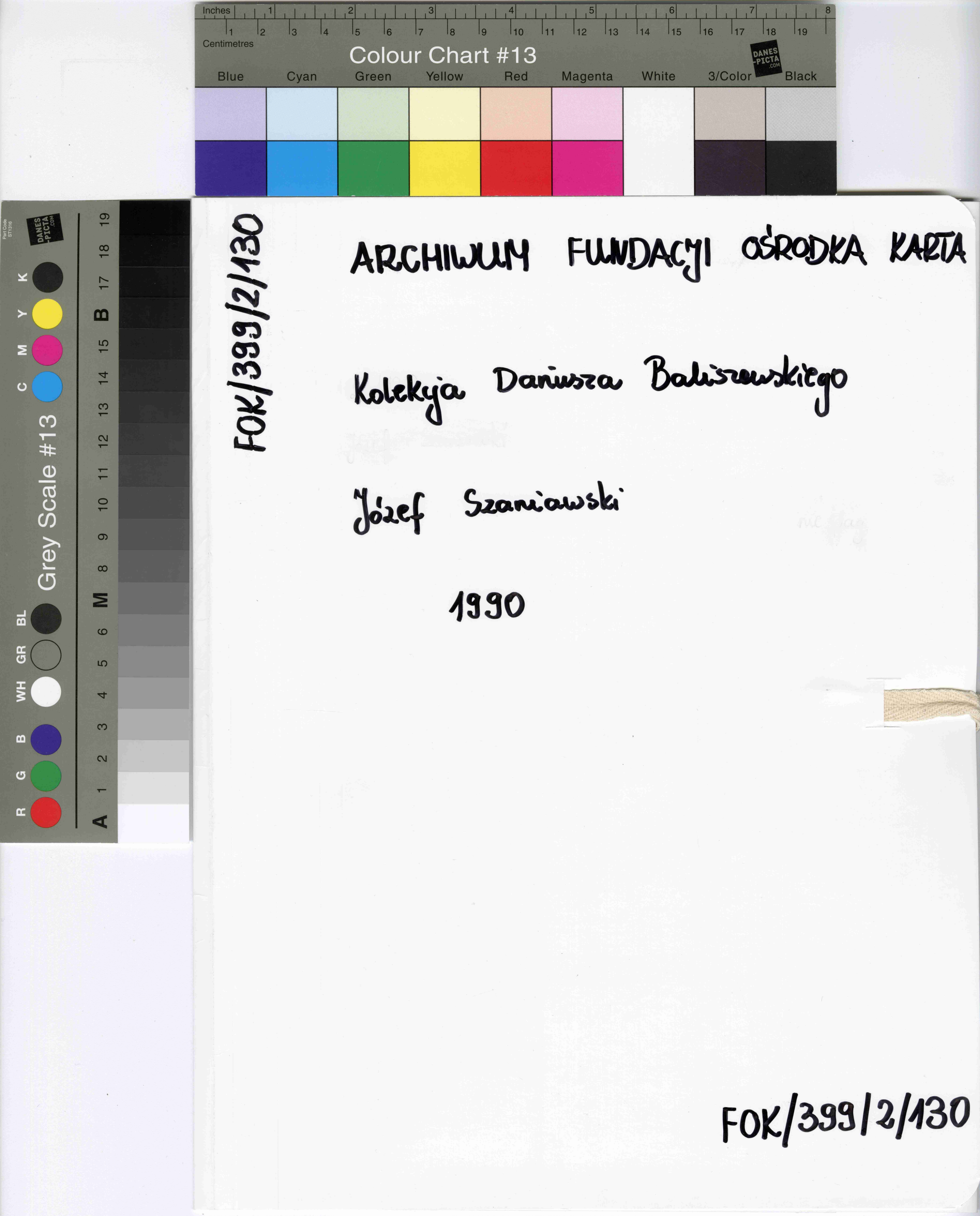




FOK/399/2/130

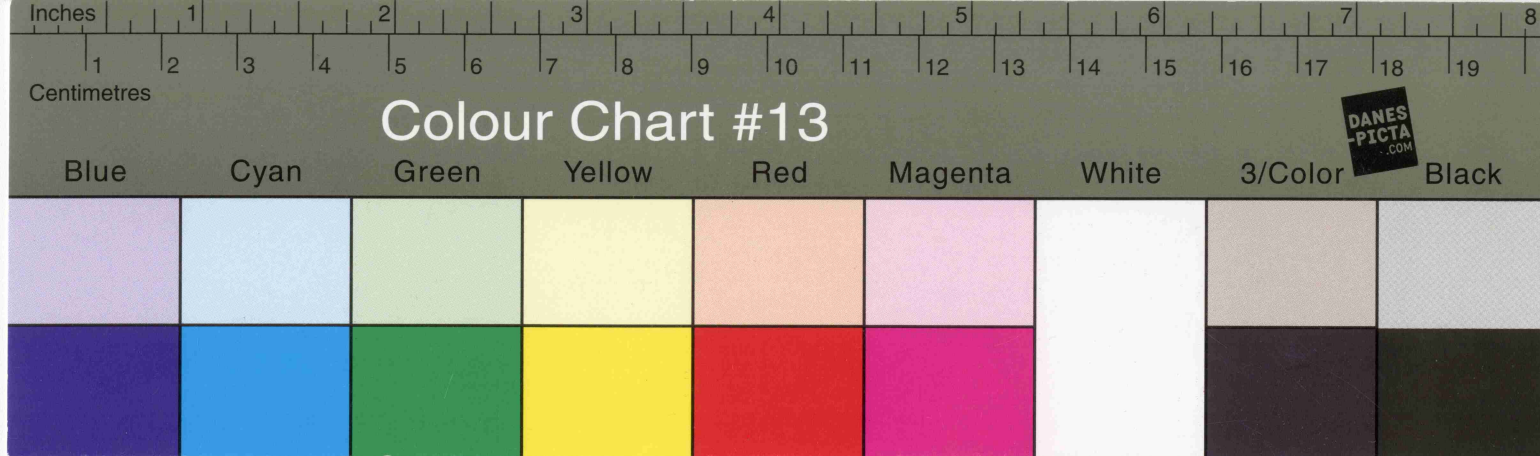
ARCHIWUM FUNDACJI OŚRODKA KARTA

Kolekcyja Danusza Baliśzewskiego

Józef Szaniawski

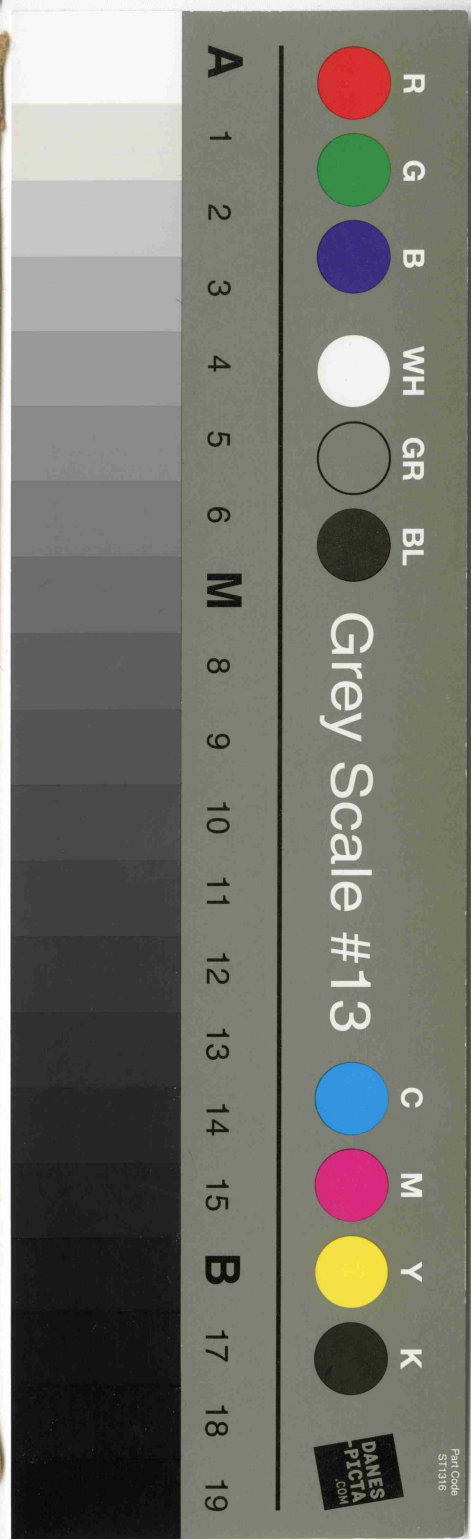
1990

FOK/399/2/130



Redaktor
Dariusz Baliński
w młodości.

Józef Szaniawski



Sąd uznał, że współpraca z Wolną Europą jest szpiegostwem

Łożek Szaniawski, dziennikarz, zwolniony w wyniku amnestii 18 grudnia ub. roku, nazywa się sam „ostatnim więźniem politycznym PRL”. Chciałbym w to wierzyć, lecz kiedy poznaję dzieje jego procesu, pobytu w więzieniu i zwolnienia, wcale nie jestem tego pewien. Gdy zaczęły się „obroby Okrągłego Stołu” Szaniawski kończył czwarty rok pobytu, najpierw w areszcie, a potem w zakładzie karnym. Kiedy w czerwcu ub. roku dawna opozycja (do której i on należał) wygrała wybory, władze więzienne wydały mu opinię, uniemożliwiającą wcześniejsze, przed upływem kary, zwolnienie. Gdy 17 sierpnia 1989 r. garnizonowy sąd wojskowy w Olsztynie odmówił mu tego zwolnienia, premier Mazowiecki pertraktował już nad tworzeniem swego rządu.

zbędny już akt oskarżenia. Pytam płk. Godynia czy materiały sądowe, dotyczące J. Szaniawskiego, mógłby odzyskać. Nie jest to proste, może potrwać długo i nie wiadomo czym się skończy taka próba. Musimy więc obydwaj zachować ostrożność, zwłaszcza ja.

PLK CZECHOWICZ MA GŁOS

Czy mogę bez obawy utraty wolności napisać, że skazanemu skonis-

omawiał pozycje niedopuszczone przez cenzurę, a poświęcone „Panoramie Racławickiej”, recenzował publikację o K. Rokossowskim, który ku zdziwieniu Polaków został ich marszałkiem? Co się stanie, jeżeli napiszę, że w uzasadnieniu wyroku nawet dotychczasową niekaralność sądnego uznano nie za okoliczność łagodzącą, lecz za „nie mającą obciążającego charakteru” (tak!) i że w śledztwie człowieka tego przesłuchiwało 45 razy? A jeżeli dodam do tego, że w pro-

za, że jest niewinny, a wszelkie ustalenia porządkowe, wynikające z regulaminu uważa za szikany wobec jego osoby. Deklarował prowadzenie zajęć kulturalno-oświatowych z osadzonymi, lecz z uwagi na charakter przestępstwa nie było celowe skorzystanie z tej oferty. Nigdy nie wiązał się z podkulturą więzienną, a nawet krytycznie ją ocenia. Emocjonalnie silnie związany z żoną i dzieckiem. Prowadził regularną korespondencję i odbywał wizyty z żoną i bratem. Popełnione wykroczenia wynikały z niepogodzenia się osadzonego z wyrokiem i skazaniem (12 kar dyscyplinarnych, 5 miesięcy w pojedynczej celi na tzw. twardym łóżku — przyp. SP). Z powodu demonstracyjnej odmowy ogolenia stosowano wobec skazanego środki bezpieczeństwa tj. siłę i kajdany. Nie można sporządzić bardziej wstrząsającego i przekonującego oskarżenia systemu więziennego.

Nie zdradzę tajemnicy jeżeli powiem, że Komitet Helsiński rozważa możliwość podjęcia starań o nadzwyczajną rewizję od wyroku, skazującego J. Szaniawskiego. Nie mam też wątpliwości, że spośród uprawnionych do takiego kroku (generalny prokurator, prezes Sądu Wojskowego, Sąd Najwyższego, naczelny prokurator wojskowy) zrobi to jeden tylko człowiek — minister sprawiedliwości, który od 1 kwietnia br. będzie na szczycie także prokuratorem generalnym. W ten sposób być może zostanie załatwiona sprawa jednostki, pozostanie natomiast problem generalny.

BUNT KAPITANA

Sądy wojskowe przez długi czas cieszyły się znacznym uznaniem. Nie poniewierali występujących tu obrońców, świadków i podsądnych, a przy kolejnych ustawowych pomysłach obłądnego zastraszania represji zachowywały chwałę, godną naśladowania wstrząsliwostki. Doszło do tego, że oskarżenia i ich adwokaci wzdychali do procesu przed trybunałem wojskowym, ponieważ tu sprawiedliwość była znacznie łagodniejsza. Wład w tych instancjach trwała pamięć i skrucha po zbrodniach sądowych lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Niestety stan wojenny cofnął sądy wojskowe w tamten czas, a polityka brutalnie znowu zagroziła praworządności procesów i wyrokowania. Młody kapitan z sądu warszawskiego, który w „Gazecie Prawniczej” (ze stycznia br.) wygarnął całą prawdę, wprowił w postrach najwyższych przełożonych i szlachetnie uuhonorowany został godnością w Krajowej Radzie Sądownic-

stwa, mówi o kilkunastu przypadkach procesów, najdelikatniej mówiąc inspirowanych przez politykę czasu stanu wojennego. Tak było właśnie, sądzę, przy skazaniu red. Najdera, pozostałych za granicą ambasadorów Spassowskiego i Rurasa, sekretarza poselstwa w Szwecji Wojtowicza, a myśli obrachunków politycznego bije także z każdej strony akt red. Szaniawskiego. Kapitan M. Kasprzak miał odwagę powiedzieć to co w sądach wojskowych myśli wielu uczciwych ludzi.

3 lutego br. pisałem w „Polityce” „Co zamierza zrobić także i z tymi werdyktami pierwszy prezes Sądu Najwyższego, prezes Izby Wojskowej i inne władze uprawnione kodeksowo do wzruszania prawomocnych już rozstrzygnięć? Czy będą czekały one na kolejny publiczny rozgłos wokół tych wyroków i wówczas dopiero poddadzą się społecznej presji, czy też przeciwnie, odważnie i uczciwie same doprowadzą do uchylenia aktów bezprawia, spowitych w ustawę?” Odpowiedział jest milczenie.

Zastanawiam się co groziło sędziemu nieposłusznemu dyrektywom politycznym, sędziemu strzegącemu swego sumienia?

W maju 1982 r., w początkach stanu wojennego śląski sąd wojskowy miał odwagę zwolnić z aresztu i umorzyć postępowanie wobec siedmiu górników, uczestników strajku w kopalni „Piaśń”, dezawuuując tym samym żądanie prokuratora, który domagał się dla nich kar od 10 do 15 lat więzienia. To prawda, że sąd górników zwolnił, lecz internował ich natychmiast szef Wojewódzkiej Komendy MO Jednak sędzia górników kapitan S. Medyk, jest dziś pułkownikiem i sędzią Sądu Najwyższego, rzadką ozdobą tej instytucji i przedmiotem uzasadnionej dumy swych kolegów z wojskowej magistratury. Człowiek, który skazał Z. Najdera na śmierć przechadza się po sądach szczecińskich w tożsaczej adwokackiej, natomiast przewodniczący sądu wojewódzkiego w przypadku Szaniawskiego, skończył przed czterema laty samobójczą śmierć. Różne są nie tylko dzieje oskarżonych, także ich sędziów

W sądach wojskowych, już teraz odpolitycznionych, jest świadomość tego, że stało się coś bardzo złego i wola zerwania z przeszłością. To dużo, ale za mało. Musi także skończyć się nadużywanie tajemności, zamykanie drzwi rozpraw przed prasą, publicznością, szafowanie pieczęcią tajemności. Słowem trzeba postępować tak, aby nie było się czego wstydić i czego tać.

OSTATNI WIĘZIEŃ POLITYCZNY

STANISŁAW PODEMSKI

ZA CO ZOSTAŁ SKAZANY na osiem lat pozbawienia wolności (w pierwszej instancji na 10 lat) siedzący naprzeciw mnie, 43-letni człowiek, z którego twarzy lata więzienia i poniewierki nie starły uśmiechu? Dwa sądy: warszawskiego okręgu wojskowego i Izba Wojskowa Sądu Najwyższego uznały, że uprawiał przez jedenaście lat szpiegostwo na rzecz USA.

Ja mam co do tego poważne wątpliwości i uważam, że wykonywał swój zawód, czyli dziennikarstwo. Ważniejsze jest jednak, że w tym przekonaniu nie jestem wcale odosobniony.

PRZED PRZECZYTANIEM SPALIĆ

Leżą przede mną trzy tomy akt sądowych i śledczych, a w nich jest 658 stron. Mogę je czytać, na zmianę śmiać się, zgrzytać zębami, poznawać pokretną logikę oskarżenia i skazania, zastanawiać się nad ludzkimi postawami w obliczu zagrożenia, nie mogę tym wszystkim dzielić się z czytelnikami. Dlaczego? Ponieważ te akta od 1 do 658 strony są tajne, a na straży tajemnicy stoją aż dwa postanowienia kodeksu karnego. Pierwszy (z zagrożeniem do jednego roku pozbawienia wolności) zakazuje mi „rozpowiadać publicznie wiadomości z rozprawy sądowej, prowadzonej z wyłączeniem jawności”, drugi (jeży wlos na głowie: „kto ujawnia wiadomości, stanowiące tajemnicę ze względu na obronność lub bezpieczeń-

stwo PRL” ten może skończyć i dziesięcioma latami w celi Rawicza, Wronki czy Barczewa, które właśnie co opuścił kol. Szaniawski.

Dlaczego mimo to szef sądu wojskowego, pułkownik J. Godyń, zezwolił mi na tę lekturę? Ponieważ podobnie jak ja wie, że mamy do czynienia z reliktem czasu minionego, ze skamieliną, która musi być rozkruszona, przez historię, podobnie jak runął mur wokół Szaniawskiego.

W Polsce obowiązuje praworządna procedura karna, oparta o jawność procesu i dokumentację sądową, ale wydany przed 13 laty przez prezesa Izby Wojskowej regulamin reguły te ogranicza i według nich nawet akt oskarżenia, czy motywy wyroku są tajne, skoro tylko sąd zatrzasną drzwi przed publicznością i prasą, a tym samym i wszelką kontrolą społeczną.

Leży przede mną dokument, który nie jest już tajny. Ma datę 5 lutego bieżącego roku (tak!), nosi podpis pułkownika i wiceprokuratora Naczelnej Prokuratury Wojskowej, adresowany jest do red. Szaniawskiego i z nieznośną sprzeciwu pewnością stwierdza: „W odpowiedzi na prośbę Obywatela w sprawie przesłania aktu oskarżenia uprzejmie informuję, że z uwagi na oznaczenie tego dokumentu klauzulą „tajne” przedmiotowa prośba nie może zostać spełniona”. W wojsku, gdzie różne tajemnice podniesiono do poziomu absurdu, chętnie używa się ironicznego „przed przeczytaniem spalić”. I rzeczywiście regulamin każe palić, po wykorzystaniu,

kowano całą niewielką chudobę i że total, na którym śladywał, łożko, na którym spał, radio, którego słuchał (w tym i swoich oprawców) sprzedane zostały za 151 tysięcy złotych (styczeń 1987). Czy mogę wyliczyć cenne meble, które zbierał (m.in. Stanisław August, H. Dąbrowskiego, T. Kościuszki, J. Bema, J. Piłsudskiego, J. Pawła II), przekazane sądowo Muzeum Narodowemu? Na tych dokumentach nie odnalazłem znaczka „T” (tajne), ale z protokołem z rozprawy głównej ze stycznia 1988 jest już gorzej. Co mnie czeka kiedy napiszę, że główny świadek i zarazem ekspert od RWE płk Czechowicz (tak, ten sam), legitymujący się paszportem dyplomatycznym konsula w Rosłocku, oświadczył: „Znałem Trościankę, lubięm go nawet. Był to endek, zdecydowany antykomunista”, albo z zadowoleniem informował, że jego książka miała w latach 1973-74 dwa nakłady po 30 tysięcy egzemplarzy każdy? Czy mogę ujawnić „tajne” charakterystyki redaktorów RWE Trościanki i Płaczka, z których dowiadujemy się takich rewelacji, że pierwszy był pracownikiem radia wileńskiego, w czas powstania warszawskiego walczył w batalionie „Gustaw”, sympatyzował ze Stronnictwem Narodowym, a drugi był uczestnikiem Ligi Niepodległości Polski i nim znalazł się w RWE pracował dla towarzysztwa ubezpieczeń?

Jaka kara mnie spotka za informację, że J. Szaniawski pisał dla RWE recenzję książki „Historia Chin”,

cesie tym nie dopuszczono świadków obrony, a jeden i ten sam sędzia zasiadał w dwóch instancjach?

To wszystko nie są żarty, ponieważ np. jurysprudencja sądów wojskowych uważa, że dostarczenie wywiadowi każdej, najbardziej nawet dostępnej i znanej informacji, jest działaniem przestępczym i wobec tego wystarczy przepisać stronę książki telefonicznej i przekazać ją dalej, aby dostać się do więzienia. Gdy nauka prawa twierdzi, że praca dziennikarska na rzecz obcego radia to jednak nie szpiegostwo („System prawa karnego”, Ossolineum 1985), sądy wojskowe mają tę opinię za nic i stawiają znak równości wywiad = RWE. Ofiarą tej pokretniej konstrukcji padł właśnie J. Szaniawski. Ciekawe czym były, prawnie rzecz biorąc, informacje przekazywane z Warszawy w tym samym czasie przez dziesiątki korespondentów zagranicznych? Nad tą sprzeczną siłą sąd wojskowy nie zastanawiał się.

POLITYCZNY W CELI

Podpułkownik służby więziennej i zastępca naczelnika zakładu karnego w Barczewie, który pisał latem ub. roku opinię o J. Szaniawskim z konkluzją, że skazany nie zasłużył na wcześniejsze zwolnienie, nie wie nawet i nie przeczuwa, że na jednej stronie maszynopisu skreślił dramat pt. „Więzień polityczny”. Przez cały okres odbywania kary osadzony uwa-



Kurier Polski

WSZYSTKO DLA WSZYSTKICH

— Nie jest prawdą, że w latach 1986—1989 nie było w PRL więźniów politycznych — mówi Józef Szaniawski. — Owszem byli, najlepszym dowodem jestem ja sam. Być może byłem nawet ostatnim więźniem politycznym, wszak wyszedłem na wolność dopiero 19 grudnia 1989 roku...

Jego sprawa stanowiła jeszcze jeden przyczynek do długiej listy bezprawia ubiegłych lat, tym bardziej interesujący — jeśli nie wręcz bulwersujący — że owo bezprawie, w majestacie wydanego sądowego wyroku wciąż trwa: Józef Szaniawski wyszedł bowiem z więzienia nie ułaskawiony, a tylko amnestionowany, na mocy ostatecznej, grudniowej ustawy. A więc w dalszym ciągu jest praktycznie winnym szczerdy, w dalszym ciągu jest amerykańskim szpiegiem...

Historik z wykształcenia był dziennikarzem i redaktorem „Analiz i Dokumentacji Prasowej PAT”. Nie pozostawał obojętny na to, co się w kraju działo. Dostrzegł także, że ujawnienie niewygodnych faktów na antenie Radia Wolna Europa powoduje nie tylko wściekłość władzy, ale również sprawa, że łamie się w ten sposób monopol informacyjny. Polacy dowiadywali się wbrew woli właścicieli PRL za pomocą tej rozgłośni, co się istotnie dzieje w ich kraju. Przez 11 lat od 1974 do 1985 roku współpracował więc z niepisząc artykuły i opracowania o aktualnych sprawach i sytuacji społeczno-politycznej w Polsce, a także — zgodnie ze swą profesją — eseje i recenzje historyczne. Czy był jedyny, który tak czynił? Ale skąd!

Wymieniamy tylko tytuły: „Wykład o najgłośniejszych — Melchiora Wańkowicza i Zdzisława Najdera”. 26 czerwca 1985 roku został aresztowany przez SB i oskarżony przez Naczelna Prokuraturę Wojskową o szpiegostwo na rzecz wywiadu Stanów Zjednoczonych AP. „Rad Warszawy” Okręgu Wojskowego skazał go na 10 lat więzienia, kłótnie między innymi w sądach, pozabawienia praw obywatelskich. Prokuratura domagała się wyroku kary — 15 lat więzienia.

— Zarówno 1-miesięczne śledztwo, jak i sam proces wspominać jak najgorzej — opowiada Józef Szaniawski. — Nie przedstawiono żadnych najmniejszych dowodów mojego rzekomego szpiegostwa poza kilkoma typowymi dziennikarskimi i publicystycznymi opracowaniami, jakie dziś ukazują się bez żadnych ingerencji w oficjalnej polskiej prasie. Nie miałem nigdy w życiu dostępu do żadnych tajemnic wojskowych i państwowych, a jednak prokuratura zarzucała mi wręcz „rodzenie w obronność PRL i ZSRR”. Jedynym dowodem był skłamały „Radio Wolna Europa” w ogóle, a jego redaktorzy w szczególności to: Milla Wywiadu USA. Poza tym koronnym dowodem na moim procesie był — kontynuuję „zdradca” i „szpieg” — niemały teoretyczny wykład przed sądem kapitału, a obecnie pułkownika — SB — Józefa Czechowicza, na temat działalności RWE. A zauważyć warto, że w wywiadzie wrócił do kraju w latach

60. Sam proces miał przebieg zdecydowanie kapturowy — na sprawę nie dopuszczono nawet najbliższej rodziny, za to liczenie zasiadał w ławach funkcyjnych: MSW, MSW, MSW. Pomimo moich liczących na to, że nie otrzymałem do dzisiaj ani aktu oskarżenia ani nawet wyroku na piśmie i uzasadnienie. Wśród dowodów, jakie zebrano w tej sprawie, były także prywatne ko-

respondencja Józefa Szaniawskiego z redaktorem RWE Wiktorem Trobiana. I rzecz charakterystyczna, kompletnie kierowane pod adresem Szaniawskiego, jak np. „pracuję dla jednej Sprawy” ocenione jednoznacznie przez SB prokuraturę CIA! „Lozka” bowiem takiego rozmowa była niezwykle prosta: RWE równa się CIA, a Sprawa równa się wywiad. Stąd i wnioski: Szaniawskiego pod adresem Józefa Szaniawskiego były „jednoznaczne, zwłaszcza, że samo Radio Wolna

nie aktu oskarżenia uprzejmie informuje, iż z uwagi na oznaczenie tego dokumentu klauzulą „Tajne” przedmiotowa prośba nie może zostać spełniona”. List ten został wysłany już po tym, kiedy to sama Naczelna Prokuratura Wojskowa umorzyła ostatecznie śledztwo przeciwko byłemu dyrektorowi sekcji polskiej Radia Wolna Europa znanemu publicznie krytykowi Zdzisławowi Najderowi, wobec nie stwierdzenia popełnienia przestępstwa. Stanisław Podemski komentując to wydarzenie w „Polityce” pisał między innymi: „Fakt, że można było niewinnego człowieka skazać na śmierć w roku 1983 nie powinien być łatwo i przedko zapomniany. Stawało on bowiem częścią ówczesnego wymiaru sprawiedliwości w jednym z państw aparatem przemocy lat pięćdziesiątych, a sądził, którzy wyrok ten

— Zresztą metody — jakie wówczas zastosowano — trudno nazwać przyzwoitymi. Oto przykład: Józef Szaniawski miał mieć widzenie z żoną: Zdzisławą Najderą — w Zonia, znana prostytutka — Halina Frankowiak. Zostało ono jednak użyte podania przyczyny odwołania. Ale w dzień później do mieszkania artysty zapukali dwóch „smutnych panów”, którzy powiedzieli, że nie tylko może mieć widzenie, ale nawet jeśli zgodzi się na ich propozycję — mężowi zmniejszy się karta o 3 lata. Jaka to była propozycja? — aby wyjechał z rodziną na „wizytę” do „ojca” w Kolobrzegu w 1984 roku. Można się dziwić, że się zgodził? „Panowie” oczywiście nie dotrzymali słowa...

Już po wyjściu z więzienia Józef Szaniawski, który nie chce się zgodzić z wyrokiem (wciąż jest prawomocny) kolejny raz wrócił się do Naczelnej Prokuratury Wojskowej z prośbą o przesłanie mu aktu oskarżenia, aby mógł rozpocząć starania o ułaskawienie. 20 lutego 1990 roku otrzymał pismo od wiceprokuratora Naczelnej Prokuratury Wojskowej, w którym pisał m. in.: „W odpowiedzi na prośbę Obywatela w sprawie przela-

Europe, czyli CIA, udzieliło mu — pochwał na piśmie”. Wśród wielu opracowań skierowanych do RWE było i to, w którym red. Szaniawski skrytykował i wyśmiał „donosów”. Jak wówczas pisał w oficjalnej prasie — wstąpienie na jedynym z plenów KC ówczesnego sekretarza KC PZPR gen. Józefa Baryły. W śledztwie funkcjonariusze SB szczególnie uparcie do tego wracali.

podpisali, czyli kontynuatorami zbrodni Znamkowskich i Chmielewskich. „Gazeta Prawnicza” z 16 stycznia br. zamieszcza dyskusję o wyroku województwa i których ludów powiada tak: „Sprawa Zdzisława Najdera nie była jedyną. Takich spraw było kilka czy kilkanaście i nie można mówić, że wszystko było w porządku. W naszym środowisku doskonale o tym wimy”.

I to jedna z nich jest prawdopodobnie sprawą Józefa Szaniawskiego. Ten sam sąd, który skazał Zdzisława Najderę, skazał także Józefa Szaniawskiego i to z podobnymi za to samo. Tę i jej rolę w sprawie była ocena polityczna działalności rozgłośni polskiej Radia Wolna Europa jako rozgłośni dywersyjnej, która obecnie w Polsce występuje całkowicie legalnie.

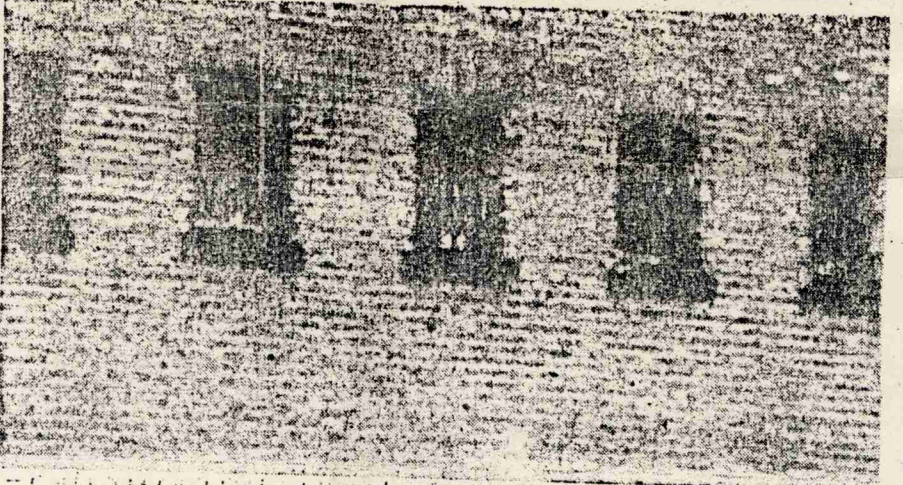
Kiedy więc wreszcie zostanie uchylony i ten haniebny wyrok? Czy tylko nie odbyło się to tak jak przed laty?

— W drugiej instancji — mówi Józef Szaniawski — w czasie rozprawy w rewidowanej w Izbie Wojskowej Sąd Najwyższy rozpatrywał możliwość odwołania wyroku. W tym czasie, który notabene — to był Sąd Najwyższy — a poza tym rozpatrywał już wyrok i to w sprawie w sądzie Warszawskiego Sąd Wojewódzkiego, czyli sądu niższej instancji...

Być może to już ostatnia tego rodzaju sprawa, być może pan Józef Szaniawski jest naprawdę ostatnim więźniem politycznym PRL. Oby!

STEFAN BEM

BYĆ MOŻE TO OSTATNI PROCES KAPTUROWY



O „ostatnim procesie kapturowym” — raz jeszcze

Redaktor Naczelny Kuriera Polskiego Warszawa

W związku z artykułem Stefana Bema „Być może to ostatni proces kapturowy” zamieszczonym w Kurierze Polskim (nr 49 z dnia 9—11 marca 1990 r.), który uważam za zniekształcający mnie, domagam się, bezwzględnie zamieszczenia na łamach kierowanej przez Pana gazety następującego oświadczenia:

1. Nie brałem udziału w rozprawie przeciwko Józefowi Szaniawskiemu przed sądem Warszawskiego Okręgu Wojskowego.

2. Zgadzałem się z cytowaną w artykule oceną przypadków bezprawia w przeszłości. Wymienienie mojego nazwiska w kontekście tych faktów oraz osób winnych zbrodni okresu stalinowskiego uważam za niedopuszczalną manipulację (urodziłem się w 1948 roku).

Jerzy Stecki wczoraj nieopublikowania mojego oświadczenia zastrzegam sobie prawo wniesienia do sądu pozwu przeciwko Stefanowi Bemowi, autorowi artykułu „Być może to ostatni proces kapturowy”.

OŚWIADCZENIE Pana Jerzego Steckiego jest „zredagowane” w sposób dość zawilży, trudno bowiem odczytać z niego profesję

autora, a w tej sprawie jest to problem kluczowy, wręcz zasadniczy. Przyjmijmy na moment, że Pan Jerzy Stecki jest np. zegarmistrzem, wówczas oczywiście nie miałby nic wspólnego z Józefem Szaniawskim skazanym przez Sąd Wojskowy a opisanym w moim artykule — wówczas byłaby to jedynie pożałowania godna zbłądność nazwisk, jeśli jednak jest oficerem, a w 1985 roku był w stopniu majora i do tego pełnił funkcję wojskowego sędziego, to już zupełnie inna sprawa...

Sądzę jednak, że w grę wchodzi ta druga ewentualność, a to dlatego, że w artykule pt. „Być może to ostatni proces kapturowy” wymienione było tylko nazwisko „Stecki” — bez podania imienia. Odczuwał się pan Jerzy Stecki...

Mam przed sobą dwuznaczny odpis postanowienia Sądu Warszawskiego Okręgu Wojskowego z 10 lipca 1985 roku (Z 45/85) w sprawie rozpatrzenia „zażalenia cyw. Józefa Szaniawskiego...” w przedmiocie zastosowania środka zapobiegawczego aresztu tymczasowego, którego zresztą Wysoki Sąd postanowił nie uwzględnić: „ze względu na dokonanie zbrodni p-ko podstawowym interesom politycznym PRL, brak jest podstaw do uwzględnienia zażalenia podejrzanego.

Wobec utrzymania postanowienia Naczelnej Prokuratury Wojskowej w mocy Sąd uznał, za zbędne uzasadnienie w stosunku podejrzanego o emigrację zapobiegawczy”. (Przypomnijmy — Józef Szaniawski był skazany za współpracę z Radziem Wolna Europa). W 3-osobowym składzie sędziowskim wyrażającym to postanowienie obok innych widnieje nazwisko mjr. Jerzego Steckiego. To prawda, nie wyrokował on, ale niemiennie sędzia Jerzy Stecki miał doskonałą okazję zapoznania się ze sprawą „cywila” Józefa Szaniawskiego w sposób niezwykle wyczerpujący i w efekcie uczestniczył w podjęciu decyzji utrzymania go w areszcie.

Mam również przed sobą uwierzytelniony odpis wyroku Sądu Najwyższego — Izby Wojskowej z dnia 18 kwietnia 1986 roku (Rs 3/86) w sprawie cyw. Józefa Szaniawskiego i znów w składzie zespołu sędziowskiego widnieje „sędzia s. wojsk. (deleg.) mjr Jerzy Stecki”...

Tyle w odpowiedzi co do punktu 1 oświadczenia Pana Jerzego Steckiego, jeśli zaś chodzi o punkt 2 to zdaje się, mamy różnicę — i to zdecydowanie — ocenę tego, co jest okresem stalinowskim, do nieodwołalnego i nieustępliwego nazywaniem „okresu błędów i wypaczeń”. Otóż mój adwersarz zdaje się cichaczem ów ponury okres zamknąć w momencie śmierci wstępnego Gruzina (po to chyba, przytacza swoją datę urodzenia, by udo-

wodnić, że jako dziecko nie mógł przyłożyć swej ręki do tej krwawej rozprawy), ja zaś twierdzę — i nie tylko ja (proszę się zapoznać z artykułami np. Stanisława Podemskiego zamieszczonymi w tygodniku „Polityka”) — że okres ten był znacznie dłuższy i że np. proces Melchiora Wańkowicza, Stanisława Cata-Mackiewicza, Zbigniewa Najdera i opisywanego przez mnie „cywila” Józefa Szaniawskiego — żeby utrzymać się tylko w ramach wyroków wydanych za „współpracę z dywersyjnymi — jak wówczas mówiono — ośrodkami antypolskiej propagandy” — mieściły się w tej niechlubnej cesurze naszych dziejów. Dopiero teraz z trudem próbujemy wychodzić z tej haniebnej spuścizny — świadczy o tym, pełna rehabilitacja Zbigniewa Najdera, a także ostatecznie, po 26 latach, niestety już pośmiertnie, uwolnienie przez Sąd Najwyższy Melchiora Wańkowicza, Stanisława Cata-Mackiewicza, a sądzę, że i w niedalekiej przyszłości „cywila” Józefa Szaniawskiego.

Z niekłamany zainteresowaniem przeczytałem, że Pan Jerzy Stecki — zgodził się „z cytowaną w artykule oceną przypadków bezprawia w przeszłości” — oczywiście tej daty, bo już procesów, w których sam brał udział jako sędzia, nie chce za nie uznać i wręcz twierdzi, że jest to „nieodpuszczalna manipulacja”. Niezwykle to zawiła interpretacja, ale jej zasadność pozostawiam już ocenie naszych Czytelników. STEFAN BEM



Shanony Janie Redakstore,

4

Imeniam celci tyho "dokumentaci" dotyhracy mozej sprawy.
Jeli chiatby Pan robić program na ten temat, to aluzis=
cil i faktow i dokumentow jest jescze wiecej. Sprawa bedzie
rozpatrywana przez Wke Wzjshawa Szoh Najw. na posiedzeniu
VIII. - IX.

Niezależnie od wystąpięz beda się interesować ciemst,
Jeli wtasnie Pan zapoma się z innymi "dziejami." Pan
Jenne prosi pytać ugonu prowadzacego racunkul i zro-
dene poddawienia - Franciszki → adres i tel. →

-prze
glad
-tygodniowy- 8.IV.90.



JOZEF SZANIAWSKI (l. 45), żonaty (Halina Frąckowiak, piosenkarka, w 1986 dała się nabrać funkcjonariuszom SB i w zamian za obietnicę zmniejszenia kary mężowi wystąpiła na Festiwalu Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu), syn Filip (l. 9); absolwent historii UW, historyk, socjolog, dziennikarz PAP i PA „Interpress”, w 1985 r. skazany za szpiegostwo na 10 lat więzienia, bo sąd warszawskiego okręgu wojskowego i Izba Wojskowa Sądu Najwyższego uznały, że 11 lat pracy dziennikarskiej dla Radia Wolna Europa jednoznacznie jest z pracą na rzecz CIA, został w grudniu ub. r. w wyniku amnestii zwolniony z więzienia i uznawany jest za ostatniego więźnia politycznego PRL. Pracuje nad dokończeniem książek napisanych za kratami. Hobby: historia sztuki, muzyka, książki, pływanie, podróże.

POLSKA AGENCIA
PRASOWA PAP
Warszawa
Al. Jerozolimskie 7
tel. 28-00 01
wewn. 487, 481

Red. JÓZEF SZANIAWSKI

CO-277 Warszawa
ul. Kanonia 10/12/14 m. 2
tel. 315980 i 6184243

Józef Szaniawski
ul. Kanonia 10 m.2
00-277 Warszawa
tel. 315980 lub 184243

Warszawa - 4.4.1990.

Pan
Dr Andrzej Drawicz
Prezes Komitetu ds. Radia i TV
W A R S Z A W A

Wielce Szanowny Panie Prezesie,

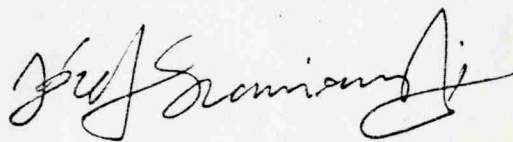
W 1986 roku ówczesne kierownictwo TV z inspiracji osławionego generała i członka Biura Politycznego Baryły emitowało 6-ciokrotnie "materiały" na mój temat jako agencie wywiadu USA. Były to plugawe kłamstwa i plugawych audycji, wprowadzające w błąd opinię publiczną nie tylko odnośnie mojej osoby, ale zwłaszcza roli jaką odgrywa Radio Wolna Europa z którym przez kilkanaście lat współpracowałem, a co wojskowe sądy katurewe byłego PRL-u uznały za szpiegostwo, a samą RWE za ośrodek dywersji ideologicznej CIA. Zostałem skazany na 10 lat, z czego przesiedziałem w więzieniach prawie 5.

3 bm minister sprawiedliwości wniósł rewizję nadzwyczajną na moją korzyść jako więźnia sumienia bezprawnie skazanego, a w dodatku ostatniego więźnia politycznego (wyszczedłem na wolność dopiero 19.XII.89).

Dlatego uprzejmie proszę Pana Prezesa o umożliwienie mi obejrzenia tych programów, szczególnie zaś tego który tv nadała w I programie z okazji Dnia SB w październiku 1986. Będąc w tym czasie więzionym nie miałem możliwości zobaczenia tych programów, a obecnie czynię to nie tylko z ciekawości, lecz także ze względów formalno - prawnych, ważnych w odniesieniu do rewizji nadzwyczajnej w mojej sprawie, wyjątkowo wręcz manipulowanej przez SB, prokuraturę i sądy wojskowe.

Względy moralne, to zupełnie odrębna kwestia i na zresztą szerszy kontekst. Nie będę jej teraz peruszał. Natomiast pragnę podkreślić, iż niezależnie od mojej osobistej sprawy, programy o których mowa mają dzisiaj poza wszystkim znaczenie dokumentu historycznego zarówno z "ostatniego procesu kapturowego", jak też opieki która na szczes-
cie dla nas wszystkich przyniósł z takim trudem.

Proszę Pana o przyjęcie wyrazów prawdziwego poważania i szacunku



ps

Dołączam kilka najważniejszych wycinków prasowych, jakie ostatnio ukazały się na mój temat, aby mógł Pan chociaż pobieżnie zorientować się w problemie

Rewizja nadzwyczajna prokuratora generalnego

Jako informule rzecznik prasowy ministra sprawiedliwości, Aleksander Bentkowski, jako Prokurator Generalny Rzeczypospolitej Polskiej, wniósł rewizję nadzwyczajną do Sądu Najwyższego na korzyść Józefa Szaniawskiego — historyka, sowietologa, dziennikarza PAP i Interpressu. W 1985 został on aresztowany przez SB, a następnie skazany jako rzekomy agent CIA za szpiegostwo na 10 lat więzienia, gdyż sąd warszawskiego okręgu wojskowego i Izba Wojskowa Sądu Najwyższego uznały, że 11 lat pracy dziennikarskiej dla Radia Wolna Europa jest działalnością wywiadowczą na rzecz USA.

Jako więzień sumienia J. Szaniawski był zarazem ostatnim więźniem politycznym PRL-u, wyszedł bowiem na wolność dopiero 19 grudnia 1989. W komunikacie rzecznika prasowego ministra sprawiedliwości czytamy m.in.:

„W rewizji nadzwyczajnej prokurator generalny, wnosząc o zmianę wyroku i uniewinnienie oskarżonego zarzuca, iż zeznania koronnego świadka oskarżenia (świadków obrony w ogóle sąd nie dopuścił), znanego agenta Andrzeja Czechowicza nie były dostatecznym dowodem tego, że oskarżony J. Szaniawski działał na szkodę Interesów Polski i współpracował z obcym wywiadem”.

Express Wieczorny

ŚRODA — 25 KWIETNIA



Rzeczpospolita — 22 kwietnia 1990

Rewizja nadzwyczajna prokuratora generalnego

Ostatni więzień polityczny PRL

(C). 19 grudnia ub. r. wyszedł z więzienia, zwolniony w wyniku amnestii, ostatni więzień polityczny PRL Józef Szaniawski. Historyk z wykształcenia, dziennikarz PAP i „Interpressu”, mąż znanej piosenkarki Haliny Frackowiak, współpracował od 1974 r. z rozgłosnią Wolna Europa. Pisywał tam sprawozdania i artykuły o aktualnych sprawach i sytuacji społeczno-politycznej w Polsce oraz eseje i recenzje historyczne. W czerwcu 1985 r. został aresztowany przez SB i oskarżony przez Naczelną Prokuraturę Wojskową o szpiegostwo na rzecz wywiadu Stanów Zjednoczonych. W 1988 r. sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego, a następnie Izba Wojskowa Sądu Najwyższego uznały, że 11 lat pracy dziennikarskiej dla Radia Wolna Europa jest działalnością wywiadowczą na rzecz USA. Zarzucono Szaniawskiemu, że działając na rzecz wywiadu amerykańskiego, przekazywał za pośrednictwem dwóch pracowników RWE wiadomości o sytuacji w kraju, kadrach aparatu partyjno-państwowego i sił zbrojnych oraz o nastrojach w środowiskach zawodowych i organizacjach społeczno-politycznych. Został skazany na 10 lat więzienia i konfiskatę majątku. Izba Wojskowa SN, do której się odwołał, zmniejszyła ten wyrok do 8 lat więzienia. Proces miał charakter ściśle tajny. Na rozprawę nie dopuszczono nawet najbliższej rodziny. Józef Szaniawski do dziś nie otrzymał aktu oskarżenia ani wyroku na piśmie z uzasadnieniem. I nawet, kiedy zwrócił się o to już w lutym br., dostał z Naczelnej Proku-

ratury Wojskowej odpowiedź odmowną, z uzasadnieniem, że jest to nadal „tajne”.

Koronnym świadkiem oskarżenia był osławiony kapitan (obecnie pułkownik) Czechowicz, dowodami — prywatna korespondencja J. Szaniawskiego z redaktorem RWE Wikto-rem Trościanką. Świadców obrony nie dopuszczono, zaś całe oskarżenie opierało się na założeniu, że RWE to filia wywiadu USA. Każdy więc, kto z nim współpracuje, musi być amerykańskim szpiegiem.

Oba wyroki w sprawie Józefa Szaniawskiego, prawomocne do dziś, zaskarżył ostatnio Aleksander Bentkowski, prokurator generalny. Do Sądu Najwyższego wpłynęła rewizja nadzwyczajna, wnosząca o ich zmianę i uniewinnienie Szaniawskiego.

Józef Szaniawski — stwierdza prokurator generalny — nie popełnił żadnego przestępstwa. Nie przekazywał wiadomości stanowiących tajemnicę państwową czy służbową. Trudno też uznać, aby przekazywane przez niego wiadomości były „działaniem na szkodę państwa polskiego”. Chodziło w nich bowiem o sprawy personalne, o fakty powszechnie znane i komentowane przez korespondentów zagranicznych. Zeznania koronnego świadka oskarżenia, znanego agenta Andrzeja Czechowicza, nie mogą stanowić żadnego dowodu. „Misja” Czechowicza w RWE skończyła się w 1971 r., a jego zeznania w całości były oparte na przypuszczeniach i domniemaniach. Nie sposób zaś na podstawie przypuszczeń przypisywać komukolwiek popełnienia przestępstwa.

D. F.

ŻYCIE WARSTAWY

ŚRODA, 16 MAJA 1990 R.

PRZYJACIEL DIABŁA

ANDRZEJ MIKŁASZEWICZ

Przestawiciel wojska zapewniał przed dwoma miesiącami w Sejmie, że działalność kapturowych sądów wojskowych od października 86 należy do przeszłości. Jednak ujawniane szczegóły o procesach lat osiemdziesiątych podważają ten optymizm.

Dopiero 19 grudnia ub.r., i tylko na mocy ostatniej ustawy o amnestii, wyszedł na wolność Józef Szaniawski, historyk z wykształcenia, przed aresztowaniem dziennikarz Polskiej Agencji Prasowej. Nadal ciąży na nim, wydany przez sąd wojskowy, zarzut szpiegostwa na rzecz Stanów Zjednoczonych, spowodowany wieloletnią współpracą z Radiem Wolna Europa.

W procesie nie wskazano na konkretne artykuły autorstwa Szaniawskiego, pisane dla RWE, które by można uznać za godzące w podstawowe interesy polityczne czy gospodarcze Polski lub wiążące się z tajemnicą wojskową. A tak właśnie postawił sprawę wiceprokurator Naczelnej Prokuratury Wojskowej, płk Zbigniew Szawłowski stwierdzając w uzasadnieniu postanowienia o przedstawieniu zarzutów, datowanym 9 lipca 1985 r., iż „z dotychczas zebranych materiałów wynika, że Józef Szaniawski w sierpniu 1974 r. podczas pobytu w Berlinie Zachodnim, z pobudek politycznych i materialnych, zaferował i podjął współpracę z dywersyjną rozgłośnią RWE, a za jej pośrednictwem z wywiadem Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. W okresie współpracy przekazał temu wywiadowi szereg istotnych danych o sytuacji społeczno-politycznej w kraju, w tym również o wojsku.”

Rzecz cała sprowadzała się do postawienia znaku równości między

dzi RWE a CIA. Korzystając z tego typu tezy „posiłkowej”, w maju 1983 r. skazano na śmierć (!) — na szczęście zaocznie — Zdzisława Najdera, który od 1982 r. był dyrektorem polskiej sekcji RWE. Sąd wojskowy powołał się wówczas na „powszechnie znany fakt, że RWE jest organem podległym służbom specjalnym Stanów Zjednoczonych”. Równie powszechnie znanym faktem była w latach czterdziestych terrorystyczna działalność i faszystowski charakter AK.

Skoro szpieg, to każdy środek jest dozwolony. 22 czerwca 1985 r. wydane zostaje postanowienie o „utrwalaniu treści rozmów telefonicznych”, czyli założony zostaje podsłuch. W dwa dni później wiceprokurator Szawłowski kieruje pismo do naczelnika poczty Warszawa-3, w którym żąda „wydania korespondencji i wszystkich przesyłek, wchodzących i wychodzących, kierowanych na adres J. Szaniawskiego i jego rodziny”.

Przez 7 miesięcy podejrzany (a właściwie już wiadomo: szpieg) pozostaje w areszcie przy Rakowieckiej. Jest przesłuchiwany blisko 50 razy przez oba resorty — bezpieczeństwa i wojskowy. Oficer WSW nie szczędzi zapewnień: „Wykończymy pana i pańską rodzinę”. Padają też pytania: „Dlaczego o Rakowskim pisałeś dobrze, a o Baryle źle?”, było to niedługo po plenium KC PZPR, na którym gen. Józef Baryla wystąpił jako zdecydowany lider partyjnego „betonu”.

W procesie koronnym świadkiem oskarżenia był Andrzej Czechowicz, niegdyś kapitan — as wywiadu, którego znajomość RWE ograniczała się wprawdzie do przelomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, ale który na podstawie bogatych doświadczeń przedstawił przed Wysokim Sądem „pewność”, iż zastępca dyrektora rozgłośni polskiej RWE, Wiktor Trościanko, był agentem CIA.

W czasie przesłuchań w więzieniu mokotowskim oficerowie SB i WSW pokazali Szaniawskiemu blisko dziesięć oryginalnych listów, stanowiących fragment jego korespondencji z Trościanką, prowadzonej w latach 1974—81.

„O ile mogę się domyślać — mówi red. Szaniawski — korespondencja ta została wykradziona z domu Trościanki w Hiszpanii, gdzie zamieszkał po przejściu na emeryturę. Dokumenty zostały zdobyte prawdopodobnie po jego śmierci w 1984 r.”.

Listy w oczach prokuratury i sądu stały się mocnym dowodem, gdyż w jednym z nich Trościanko napisał „pracujemy dla jednej Sprawy”, z innych zaś wynikało, że Kierownictwo RWE (odczytywać należało: CIA) udzielało Szaniawskiemu „pochwał na piśmie”.

Dodatkowo obciążającym faktem stał się pobyt Szaniawskiego w pensjonacie „Fra-Diavol”

w Berlinie Zachodnim. Tuż sama jego nazwa, „Przyjaciel Diabła”, wskazuje na nieczyste intencje właściciela, Włocha. Nie dziwnego zatem, że pensjonatem zainteresowali się nasi agenci kontrwywiadu i łącząc nazwę z bliskim sąsiedztwem naczelnego dowództwa wojsk amerykańskich wysnuł wniosek, że obiekt ten służy spotkaniom Amerykanów z agenturą krajów socjalistycznych (wówczas jeszcze...).

Po krótkim procesie, do którego nie dopuszczono świadków obrony, sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego postanowił: 10 lat więzienia i konfiskata mienia. Później Izba Wojskowa Sądu Najwyższego zmniejszyła wyrok do 8 lat.

Przypadek mienia, posiadanego w mieszkaniu na Starym Mieście (kwaterunkowym, więc nie podlegało konfiskacie), nastąpił w kilka dni później. Funkcjonariusze MSW byli na tyle wyrozumiali dla Hali-ny Frąckowiak, żony Szaniawskiego, że pozwolili jej na natychmiastowy wykup swoich (do niedawna) rzeczy, dzięki czemu do ceny wykupu nie doszły koszty transportu. Nie starczyło jednak pieniędzy, między innymi, na kolorowy telewizor, kredens gdański, samochód. I być może te rzeczy nigdy już nie zostaną odzyskane, nawet po wyroku uniewinniającym, jaki zdaje się zapowiadać rewizja nadzwyczajna prokuratora generalnego.

W rewizji, wniesionej 4 kwietnia br. na korzyść oskarżonego, prokurator generalny stwierdza, że nawet w piśmie dyrektora gabinetu MSW, dołączonym do akt sprawy, nie ma pewności, iż każdy, kto pracował bądź współpracował z Radiem Wolna Europa, był jednocześnie współpracownikiem CIA. Przyznał to również podczas procesu A. Czechowicz. Ponadto, wskazuje, prokurator, J. Szaniawski nie przekazywał wiadomości stanowiących tajemnicę państwową czy choćby służbową, przysyłał jedynie informacje powszechnie znane i komentowane przez korespondentów zagranicznych.

Płk Jerzy Przygodzki, jeden z sędziów orzekających w sprawie Szaniawskiego w pierwszej instancji (przewodniczący składu sędziowskiego w 1986 r., poniósł śmierć w gmachu sądu w zagadkowych okolicznościach), nie ma nic do powiedzenia o zasadności wydanego wyroku. „Mój pogląd na tę sprawę jest zawarty w wyroku” — stwierdza. Na pytanie, czy były wątpliwości przed wydaniem wyroku, zasłania się obowiązkiem zachowania tajemnicy pokoju na rad.

Przed miesiącem red. Szaniawski skierował pismo do prezesa Dąbrowskiego, w którym informuje: „W 1986 r. ówczesne kierownictwo TV z inspiracji osławionego generała i członka Biura Politycznego Baryły emitowało sześciokrotnie „materiały” na mój temat jako o „agencie wywiadu”, i prosi o umożliwienie, dla potrzeb procesowych, obejrzenia tych programów, „szczególnie zaś tego, który TV nadała w I programie z okazji dnia SB w październiku 1986”.

Podobno w marcu w archiwach przy Woronicza ów program jeszcze leżał. Dziś przeładni po nim wszelki ślad.

Krystyna Mokrosińska
Przewodnicząca Sekcji Filmu TV
Stowarzyszenia Filmowców Polskich

Prezes Jan Dworak
w miejscu

Informuję, że w dn 5.07. br. na zebraniu Sekcji Filmu TV Stowarzyszenia Filmowców Polskich po dyskusji z Dyr. A. Kierkuciem zostałam upoważniona do zgłoszenia oficjalnego wniosku:

W związku ze stwierdzeniem zaginięcia wielu filmów i materiałów dokumentalnych, wycinaniem i niszczeniem fragmentów archiwizowanych filmów, kasowaniem bezcennych zapisów wydarzeń historycznych / np. relacji z procesu zabójców ks. Jerzego Popiełuszki relacji ze śledztwa przeciw Józefowi Szaniawskiemu i in. / i w związku z faktem całkowitej bezkarności osób za to odpowiedzialnych prosimy o zastosowanie sankcji służbowych wobec winnych zaniedbania obowiązków / nieprzekazywania materiałów do Archiwum, oddawania materiałów zdekompletowanych, samowolnego kasowania materiałów dokumentalnych itd./. Kodeks Karny §217 przewiduje, że za szkody spowodowane niedopełnieniem lub przekroczeniem obowiązków służbowych grozi kara więzienia do lat 5.
Niszczenie archiwum jest nie tylko szkodą materialną, wartość bowiem każdego archiwum nie jest przeliczalną li-tylko na złotówki, - jest to przestępstwo przeciw społeczeństwu.
Wnioskujemy o natychmiastowe ukaranie winnych .

Stowarzyszenie Filmowców Polskich
Sekcja Filmu Telewizyjnego

Melochowski

1499
06.07.90



■ ОСНОВАНА В МАЕ 1925 г.

■ О Р Г А Н Ц К В Л К С М

■ ЦЕНА 3 КОП.

Все мы узники своего времени

— Юзеф, в Польше тебя называют «последним узником совести». Что же это в твоём понимании — совесть?

— По-моему, это внутреннее «я» человека. Оно находится в системе нравственных координат, определенных библейскими заповедями: не убий, не укради, не предубеждай и так далее. Правда, к ним я добавил бы одну: не бойся. Когда наступает разлад между совестью человека и окружающим миром, он должен найти в себе решимость открыто сказать о своем несогласии с тем, что творится вокруг. Даже если за это придется расплачиваться...

— Значит ли это, что ты никогда не боялся высказывать свои взгляды?

— Боялся, и даже очень. Особенно в 1974 году, когда передавал свои первые корреспонденции в польскую редакцию «Свободной Европы». Сразу же после ареста и позже, во время многочисленных допросов, следователь настойчиво допытывался, зачем я это делаю, что было побудительной причиной.

Денег? Да, за подготовленные материалы я получал гонорары, причем, достаточно скромные, во всяком случае намного меньше тех, которые платят журналистам на Западе. В семейном бюджете существенной роли они не играли, так как жена зарабатывала достаточно много во время концертов. Стремление создать себе журналистское имя? Но все мои корреспонденции в эфире передавались анонимно, хотя подписывал я их всегда своей фамилией. Передавал их обычно через знакомых, выезжавших на Запад.

По образованию я историк, окончил Варшавский университет, затем преподавал на курсах для администраторов, работал в Польском телеграфном агентстве и агентстве «Интерпресс». В ту пору у нас, впрочем, как и в Советском Союзе, на все лады твердили, что наше общество — это общество народолюбия, наиболее справедливое в мире. Однако я видел своими глазами, что подлинным хозяином страны является отнюдь не народ, а партийно-

Его арестовали в июне 1985 года. Популярный польский певец Анджей Росевич пел тогда полузапретную песню о весне, которая веет с востока. А его соотечественник Юзеф Шанявский, муж не менее популярной певицы Халины Фронцовой, был осужден на десять лет лишения свободы. Затем, правда, срок ему на два года уменьшили, но приговор никто не отменял. Вслед за Советским

бюрократическая номенклатура, захватившая власть в свои руки и окружившая себя роскошью и привилегиями.

Приведу такой пример. В самом центре Варшавы, на Краковском предместье, решил поселиться один из членов нашего тогдашнего Политбюро. Так вот, чтобы оборудовать ему квартиру соответствующих габаритов, был выделен целый этаж — пять или шесть семей. И это при том, что жилища в Варшаве не хватало хронически. Об этом я написал в одном из своих репортажей для «Свободной Европы»...

— Однако судили тебя все-таки не за критику руководства страны, пусть даже самого высшего, а за «шпионаж в пользу США». Согласись, тут есть разница...

— Логика людей, которые меня судили, была проста. Радиостанция «Свободная Европа», как считалось в те годы, является одним из европейских филиалов ЦРУ. Следовательно, всякий, кто с ней сотрудничает, состоит на службе американской разведки.

Судей моих не смутило даже то обстоятельство, что в Америке я не был ни разу. Для обвинения оказалось вполне достаточно того, что там побывала с концертами моя жена Халина.

Конкретным доказательством моей «шпионской деятельности» для судей стал «сбор секретной информации», которым, дескать, я занимался, и «разглашение сведений, представляющих государственную тайну». Служба безопасности, вероятно, считала, что собирать любую информацию может только шпион, а журналист ее должен получать из ЦК.

Как выглядел на деле этот «сбор секретных сведений»? О том же члене Политбюро, «поправившем» свои

жилищные условия за счет рядовых варшавян, я узнал совершенно случайно — от дворника этого дома. Разумеется, я мог тут же выйти на площадь и рассказывать случайным прохожим об этом факте. Но меня очень быстро схватили бы. А мне было важно донести свой протест до многих моих соотечественников. Вот почему я связался с польской редакцией «Свободной Европы». Напомню, что сотрудничать с ней я начал в середине 70-х годов, задолго до создания «Солидарности», когда оппозиция в Польше еще только зарождалась и нелегальных изданий практически не было. А стало быть, не было и иной возможности огласить сведения, которыми я располагал. Содержался ли в них информация, которая могла бы повредить моей стране? Убежден, что нет. А вот партийно-государственной верхушке в то время вред она причиняла, и довольно-таки ощутимый. За что со мной и расплатились арестом.

Дело ведь тут не только в конкретных обвинениях каких-то руководящих лиц. Мой приговор в известной мере объяснялся сложившейся тогда ситуацией. После отмены военного положения страна трудно и медленно приходила в себя. Власть снова захватили консерваторы, которые не желали никаких перемен и не терпели инакомыслия. Для оправдания новых репрессий им позарез был нужен свежий миф о какой-нибудь «внешней угрозе», коварном «идеологическом противнике».

— В советской печати за последнее время опубликовано много материалов о судебных расправах над инакомыслящими, условиях их содержания в тюрьмах и лагерях. А как все это выглядело в Польше?

— Приговор мне выносил

Союзом начинались перемены и в Польше, где менялись правительства, а он все сидел. В Польше состоялся «круглый стол», к власти пришла «Солидарность», а Шанявский все еще находился в тюрьме. На свободу он вышел лишь в декабре 1989 года. С бывшим политзаключенным, осужденным по приговору в шпионаже в пользу США, беседует наш корреспондент в Варшаве.

суд Варшавского военного округа. Процесс был закрытым, присутствовать на нем не разрешили даже Халине и другим близким родственникам. Все имущество, которое мы с женой успели нажить, подлежало конфискации. Слава богу, Халине разрешили тут же выкупить свой же старый диван, иначе ей было бы просто не на чем спать.

У меня таких забот не возникало: тюремной койкой я теперь был обеспечен на целых десять лет. Впрочем, не зря говорится, что в тюрьме люди сидят. С полшестого утра, когда производилась побудка, и до девяти часов вечера узник обязан был бодрствовать. Попробовал я как-то днем прилечь, но тут же за нарушение режима был лишен на три месяца права переписки с Халиной. Для меня это было действительно тяжелым наказанием...

До сих пор не понимаю смысла многих тюремных строгостей. Помню, однажды Халина решила меня порадовать и захватила с собой на свидание банку засыпанной сахаром клубники, которую я очень люблю. Но как ни просила она офицера, который находился при нас неотлучно, передать мне клубнику, он не разрешил... И все же постоянная забота жены, ее бесконечная вера в мою невиновность придавали мне силы. Еще помогали книги. В тюрьме была на удивление хорошая библиотека, благодаря которой я смог перечитать своих любимых авторов. Размышляя о прочитанном, делал пометки. Кстати, там же, в тюрьме, я начал работать над собственной книгой — о русских и советских посланцах в Варшаве.

— Испытываешь ли ты теперь желание рассчитаться с теми, кто вынес тебе приговор? Есть ли в тебе жажда мести?

— Нет, не испытываю. Хотя считаю, что лица, виновные в тех преступлениях, которые совершались при прежней системе, таких, например, как расстрел рабочих в Гданьске в 1970-м году, должны предстать перед судом и быть наказаны. Но высший суд человека — это все же он сам. Не так давно я узнал, например, что председатель военного суда, который выносил мне приговор, застрелился в своем кабинете...

«Так был ли ваш герой замешан в шпионаже или нет?» — спросит читатель, который во всем любит полную ясность. Генеральный прокурор страны А. Бентковский недавно ответил на этот вопрос однозначно: нет, не был — и настоял на пересмотре его дела. Впрочем, сам Шанявский подчеркивает: не был он и героем. В героях ходили другие — к примеру, знаменитый капитан Чехович, который выступал на процессе Шанявского одним из свидетелей. Тот самый Чехович, который по заданию польской разведки семь лет проработал в штаб-квартире «Свободной Европы» и, вернувшись на родину, раскрыл, как тогда утверждалось, ее связь с ЦРУ. Правда, сегодня не только в Польше, но и у нас в стране многих из тех, кто выступал в передачах «Свободной Европы», встречают с распростертыми объятиями. Но тогда, на рубеже 70-х, «Комсомолка» отвечала подвигам капитана Чеховича чуть ли не целую полосу. Мой старший коллега, в ту пору работавший в Польше собкором, восторженно писал о том, что польский разведчик «проявил самые высокие качества молодого человека социалистического мира». Не берусь судить об этих качествах, как не берусь, не имею морального права упрекать и моего коллегу. Признаюсь честно: я вовсе не уверен, что, оказавшись в то время в Польше, не написал бы нечто похожее. Как часто теперь говорят: такое было время...

Все мы узники своего времени. Узники собственной совести.

В. ШУТКЕВИЧ.

11
Szaniowski

Szpieg bez maski

O całej sprawie dość trudno mi pisać, bo bohater mam osobiście, a w dodatku w sposób bezpośredni dotyka ta afera postaci publicznej, więc łatwiej nadać jej wymiar „opowiadanki towarzyskiej”. Ponieważ jednak sam główny bohater, tragiczny bohater wielkiej prowokacji Służby Bezpieczeństwa z połowy lat osiemdziesiątych nie chce dyskrecji, ja także exzuj się z obowiązku jej zachowania i zwalniam.

Józef Antoni Szaniawski, historyk, dziennikarz, wykładawca na uczelni partyjnej został w czerwcu 1983 roku aresztowany przez SB pod zarzutem szpiegostwa. W Warszawie zawrząło, ale nie dlatego, iżby podejrzany był osobą szczególnie znaną. Czy jednak bezpieczeństwo nie zależało na tym, aby rozgłosić, że wrogiem ludowej ojczyzny jest mąż znanej, sławnej piosenkarki.

Józef Szaniawski jest mężem Haliny Frąckowiak. Jeszcze w czerwcu 85 z żoną i synem wypoczywał w ośrodku w Drzonkowie pod Zieloną Górą, a po powrocie do stolicy w domu pojawiło się kilku smutnych panów, jego zabrano na Rakowiecką, a rodzinę nakazano rewizjami, przeszuchano mieszkania, próbami szantażu.

Zastanawiająca była wsiekleść służb specjalnych w traktowaniu tego jednego z wielu podejrzanych o działalność polityczną wrogą wobec Peerełu. Było to tym bardziej dziwne, że Szaniawski nie był „solidarnościowcem”, nie miał kontaktów z podziemiem, nie drukował w „Mazowszu”, ani nie występował w radiu „S”.

Prawdopodobnie ta oczywista wściekłość bezpieczeństwa miała całkiem inne podłoża. Prawdopodobnie — bo szczególnie można by odczytywać z akt śledztwa, a te pozostają tajne.

Otóż Szaniawski „podpadał” właśnie dlatego, że nie był nigdy traktowany jako „licencjonowany opozycjonista”. Wprost przeciwnie — był uważany za sprawdzonego historyka. Trywializując — był, wedle kategorii aparatu władzy, „nasz”, ale tak naprawdę to należał do „nich”. I za to właśnie trzeba go było przykładnie ukarać!

Józef Szaniawski przez dziesięć lat współpracował z Radiem Wolna Europa. Dlaczego to robił — pozostaje jego prywatną sprawą. Widocznie uważał, że kompromitowanie systemu, z którym w zgodzie być nie można, jest jego obowiązkiem.

Nie był jedynym informatorem RWE, nie był jedynym z dziesięciu, bo ich lista była znacznie dłuższa. Ale był jednym z tych, którzy odważyli się ponieść takie ryzyko. Czy robił to z chęci zysku? W tym kierunku usiłovali budować oskarżenie oficerowie śledczy i wojskowy prokurator, ale wątpliwość dowodów była oczywista. W czasie rewizji zakwestionowano pewną kwotę dolarów USA. „Na siłę” wmawiano, że to dowód zapłaty za szpiegowską robotę, a tak naprawdę to było honorarium Haliny Frąckowiak za występy w Stanach Zjednoczonych...

Proces przed sądem Warszawskiego Okręgu Wojskowego był procesem tajnym. Na salę dopuszczono jedynie ekipę Dziennika Telewizyjnego, aby w specjalnym „reportażu” pokazać społeczeństwu „prawdziwe oblicze szpiega”. Dziś wiemy, że głównym świadkiem oskarżenia był osławiony kapitan Czechowicz (w połowie lat osiemdziesiątych w stopniu pułkownika SB).

Czy Czechowicz naprawdę może być uznawany za eksperta od RWE należy wątplić, choćby po lekturze jego wspomnień, ponieważ nie ma tam żadnych informacji poza plotkami, które z redaktorów na co wydaje honoraria, kto pije za dużo alkoholu, albo zdradza czy jest zdradzany. I tyle. I właśnie taki „fachowiec” przekonał sąd wojskowy, że Szaniawski jest groźnym szpiegiem, bo kontaktował się listownie z panami Ptaockiem i Trościńską. Ten pierwszy stał na czele frondy, która usunęła z Monachium Jana Nowaka, czyli — przekonywał Czechowicz — musi być starym i zasłużonym agentem CIA. Skoro Szaniawski z nim się kontaktował, sam musi być szpiegiem.

I to wystarczyło, aby sąd WOW skazał Szaniawskiego na 10 lat pozbawienia wolności i konfiskatę mienia (bardzo energicznie wykonano tę część wyroku). Skazany odwołał się do Izby Wojskowej Sądu Najwyższego, a Izba zmniejszyła wyrok do lat 8.

Oczywiście Józefa Szaniawskiego nie obejmowały żadne amnestie, natomiast usiłująca interweniować Halina Frąckowiak bezpłecznie postanowiła wykorzystać dla doraźnych celów politycznych. Obiecywano piosenkarkę, oczywiście „na gębę”, że mąż odzyska wolność, ale nie całkiem formalnie (bo wyrok jest prawomocny), jeżeli władza nabierze przekonania, że rodzina Szaniawskich nie jest wrogo nastawiona do Peerełu i takim gestem lojalności byłby np. występ Haliny Frąckowiak jako gwiazdy na ważnym politycznym Festiwalu Piosenki Żołnierskiej w Kolobrzegu.

Występ ten dyskredytował piosenkarkę towarzy-

ska i środowiskowo, ale Halina Frąckowiak nie miała wyboru. Po festiwalu bezpłecznie oczywiście straciła zainteresowanie dla podtrzymywania kontaktu z piosenkarką. Cel został osiągnięty, a człowiek oskarżony o szpiegostwo miał nadal — zgodnie z prawem — siedzieć w więzieniu.

Szaniawski siedział za rządów premierów Jaruzelskiego, Messnera, Rakowskiego i niestety za rządów Tadeusza Mazowieckiego — też. Wypuszczono go na wolność dopiero w grudniu 89, ale bynajmniej nie zrehabilitowanego!

Dopiero teraz prokurator generalny Rzeczypospolitej Polskiej zaskarżył oba wyroki obu wojskowych sądów.

Józef Szaniawski — stwierdzono w rewizji nadzwyczajnej — nie popełnił żadnego przestępstwa. Nie przekazywał wiadomości stanowiących tajemnicę państwową czy służbową. Trudno też uznać, aby przekazywane przez niego wiadomości były „działaniem na szkodę państwa polskiego...”

JANUSZ ATLAS

Dziennikarz, który nie był szpiegiem

Do Izby Karnej Sądu Najwyższego wpłynęła rewizja nadzwyczajna wniesiona przez Prokuratora Generalnego na korzyść Józefa Antoniego Szanławskiego, szkodzonego szpiega, skazanego w r. 1984 na osiem lat więzienia i konfiskatę mienia w całości.

Stawiając Szanławskiego w stan oskarżenia, prokurator wojskowy wytoczył przeciwko niemu zarzuty najcięższego kalibru: oskarżony od 1974 do 1985 r. przekazywał Radiu Wolna Europa rozmaite tajemnice PRL aż do wojskowych włącznie. Współpracował przy tym z dwoma dziennikarzami sekcji polskiej RWE, którzy byli uważani za agentów CIA: Józefem Płackiem i nieżyjącym już Wiktorem Trościanką. Wskutek tego — wedle prokuratora — sam automatycznie stał się szpiegiem.

Niepodważalność dowodów winy J. Szanławskiego uznały sądy dwóch instancji: Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego, a następnie Sąd Najwyższy. Jednym z koron-

nych dowodów winy było pismo Dyrektora Gabinetu Ministra Spraw Wewnętrznych, zawierające informacje, którzy to redaktorzy sekcji polskiej RWE uważani byli za pracowników wywiadu amerykańskiego, drugim — zeżnanie osławionego kapitana Andrzeja Czechowicza, występującego w roli świadka.

Kapitan Czechowicz wrócił do Polski w 1971 roku — z nim J. Szanławski nawiązał kontakt z sekcją polską RWE.

Sąd garnizonowy uznał winę podsądnego za udowodnioną i skazał go na dziesięć lat więzienia, a Sąd Najwyższy złagodził karę do lat ośmiu.

Obecnie Generalny Prokurator, Aleksander Bentkowski, domagając się w swej rewizji nadzwyczajnej uniewinnienia Szanławskiego, stwierdza, że były to informacje o niewielkiej wadze, najczęściej znane wielu osobom w kraju, a zatem nie mogły być szkodliwe dla interesów Polski.

Wanda FALKOWSKA

3 GAZETA 23 kwietnia '90

WYBORCZA